

STANISŁAW KORECKI

Dnia 30 września 1947 r. w Krakowie, p.o. sędziego asesor sądowy Franciszek Wesely, delegowany do prac w Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Krakowie, na pisemny wniosek pierwszego prokuratora Najwyższego Trybunału Narodowego z dnia 25 kwietnia 1947 r. (L.dz. Prok. NTN 719/47), przesłuchał na zasadzie i w trybie dekretu z dnia 10 listopada 1945 r. (DzU RP nr 51, poz. 293), w związku z art. 254, 107, 115 kpk, niżej wymienioną osobę w charakterze świadka, która zeznała, co następuje:

Imię i nazwisko	Stanisław Korecki
Data i miejsce urodzenia	6 marca 1914 r. w Woli Gręboszowskiej
Imiona rodziców	Izydor i Agnieszka
Wyznanie	rzymskokatolickie
Wykształcenie	absolwent filozofii UJ
Miejsce zamieszkania	Kraków, [...]
Zeznaje bez przeszkód	

Do obozu w Oświęcimiu przybyłem z transportem z więzienia tarnowskiego 14 czerwca 1940 r. jako więzień polityczny i otrzymałem numer obozowy 743.

Natychmiast po przybyciu do Oświęcimia zostałem skierowany na tzw. kwarantannę, gdzie *Blockführerem* był podejrzany Ludwik Plagge, a jego zastępcą – podówczas *Sturmmann* – Kirschner, imienia jego nie pamiętam, zwany Kaczką, a to z tego powodu, że w czasie chodzenia się kiwał. Wyżej wymienionych podejrzanych rozpoznałem bez żadnych wątpliwości w czasie konfrontacji 25 września 1947 r. w Centralnym Więzieniu w Krakowie.

Ludwik Plagge należał do najbardziej okrutnych i sadystycznych SS-manów, z jakimi zetknąłem się przez cały czas mego pobytu w Oświęcimiu, tj. do 30 września 1944 r. Wymieniony bez żadnego powodu szykanował i znęcał się nad więźniami, bijąc ich, kopiąc po całym ciele. Często do bicia używał kopyści – dużej, drewnianej. Ponieważ Plagge był mężczyzną wysokim, o atletycznej budowie, każde jego uderzenie powodowało obalenie ofiary na ziemię, a bardzo często utratę przytomności. Mnie osobiście Plagge wielokrotnie zbił, powodując obrażenia cielesne, najczęściej głowy. Sam bardzo dużo razy widziałem, jak Plagge po zbiciu więźniów do utraty przytomności polewał ich następnie wodą, a gdy ci nie wstawali, bił ich w dalszym ciągu laską i kopał. Następnie ofiary te odnosili więźniowie, dokładnie nie wiem gdzie, zdaje się na rewir. Co następnie z tak dotkliwie pobitymi się stało, nie wiem, gdyż później ich nie widywałem, możliwe więc, że zostali oni „wykończeni”.

Plagge dawał się więźniom we znaki także przez tzw. śpiew i sport. „Sport” polegał na tym, że więźniowie musieli na komendę Plaggego padać na ziemię, czołgać się, rolować, wykonywać tzw. chody: niedźwiedzie i kacze, polegające na tym, że więzień musiał chodzić, trzymając się rękami za kostki u nóg. Najdotkliwsze jednak było wykonywanie przysiadów, przy czym więźniowie musieli się trzymać rękami za kark. W czasie tego „sportu” wielu więźniów fizycznie nie wytrzymało i po omdleniu byli oni odnoszeni „na górę”, do prowizorycznego rewiru, skąd już nie wracali.

W torturowaniu więźniów pomagał Plaggemu podejrzany Kirschner, [zwany] Żabą, mianowicie w czasie „sportu” wyciągał on z szeregu starszych i, każąc im robić przysiady, kopał ich po plecach oraz siedzeniu aż do utraty przez nich przytomności. Ponadto Kirschner, podobnie jak i Plagge, katował więźniów przy każdej innej sposobności, bijąc ich gdzie popadło w sposób sadystyczny. Mnie osobiście Kirschner zbił i skopał aż do utraty przytomności, powodując rozbicie nosa oraz krwotok wewnętrzny. Zbił mnie za to, że w czasie pracy przy rozbiórce baraku spadło kilka dachówek, zresztą bez mojej winy.

Już po [moim] wyjściu z kwarantanny, która trwała miesiąc, podejrzany Plagge wpadał często na blok 2., na którym mieszkałem, i bił tych więźniów, którzy nie umieli [mówić] po niemiecku. Żądano bowiem od więźniów, by rozmawiali tylko po niemiecku.

Podejrzany Plagge wykonywał karę chłosty, którą nakładał na więźniów *Lagerführer* Fritzsche. Karę chłosty wykonywano publicznie, na placu apelowym, na tzw. koźle, przy czym Plagge

oraz inny SS-man równocześnie okładali danego więźnia bykowcem, a więzień sam musiał sobie odliczać liczbę razów. Niezależnie od tego Plagge samowolnie, najczęściej w niedzielę, bił bykowcem więźniów podczas tzw. lustracji. Gdy mu się „lustracja” nie podobała, przeprowadzał na salach w blokach „sport”.

W obozie macierzystym w Oświęcimiu przebywałem do 8 grudnia 1941 r., po czym zostałem przeniesiony do *Außenkommand* Harmęże oraz Budy. W czasie mego pobytu w obozie macierzystym zetknąłem się z *Blockführerem* Kurtem Müllerem, którego również rozpoznałem podczas konfrontacji 25 września 1947 r. Wymieniony był mężczyzną wysokim, o silnej budowie ciała. Był on niesłychanie brutalny. Specjalnością jego było znęcanie się nad więźniami przez bicie ich pięścią w zęby, względnie w żołądek. Stosował przy tym technikę ciosów bokserskich, a nadto lubił uderzać kolanem w brzuch, po którym [to uderzeniu] bez wyjątku każdy więzień musiał upaść na ziemię. Pewnego razu w czasie apelu, było to mniej więcej w 1941 r., Müller zbił mnie i skopał do utraty przytomności, ubzdurawszy sobie, że nierówno stałem w szeregu. Na skutek powyższego pobicia odniosłem uszkodzenia cielesne, a w szczególności miałem rozcięte wargi, [miałem też] sińce w okolicach oczu oraz po całym ciele.

Pracując w Harmężach, przyjeżdżałem do obozu macierzystego jako woźnica po żywność i dlatego miałem możliwość poznania *Lagerführera* Hansa Aumeiera. Był to osobnik odnoszący się w sposób nieludzki do więźniów. Na szczęście osobiście nigdy się z nim nie zetknąłem, poza tym, że jeden raz groził mi pistoletem, ale niejednokrotnie widziałem go bijącego i katującego więźniów.

Na tym protokół zakończono i po odczytaniu podpisano.